

MARIA RZEŹNICKA

ur. 1927; Wieluń



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, wybuch II wojny światowej, bombardowanie Lublina

Pierwsze dni września 1939 roku w Lublinie

Ja się dziwię, bo teraz nieraz są takie filmy czy coś, że nikt się nie spodziewał wybuchu wojny, i tak dalej... Wszyscy się spodziewali, absolutnie wszyscy. Tak że to było wiadomo. Pomimo, że nie wiedzieliśmy wielu rzeczy, na przykład pakt Ribbentrop-Mołotow poznaliśmy dopiero po wojnie. Ale to się czuło, oczywiście. Myśmy czuli. Wiem, że nawet przed tym Domem Żołnierza czy na rogu Alei Raławickich był głośnik, z którego cały czas leciały piosenki żołnierskie.

Wiem, że o wybuchu wojny dowiedziałam się koło południa. Rodzice wiedzieli wcześniej, nie chcieli nam, dzieciom, powiedzieć, ale już samoloty przyleciały, i samoloty nad Lublinem myśmy brali początkowo za próby. Bo tak od połowy sierpnia były urządzane takie próbne alarmy. Wiem, że była taka niby obywatelska służba przeciwlotnicza, mój tatuś brał udział w tym. To było śmieszne, bo to na czwartym piętrze na strychu były skrzynie z piaskiem i uczyli, że jak bomba zapalająca wpadnie, to jak ją tym piaskiem gasić. Później się okazało, że bomby znajdowały się w piwnicy, a nie na czwartym piętrze. No i były takie próbne alarmy. Alarm lotniczy objawiał się syreną o przeciągłym ryku. Natomiast taki falujący u u u u to było już odwołanie alarmu. Ale takie były próbne alarmy jeszcze w sierpniu. I jak przyleciały pierwsze samoloty niemieckie, to myśmy myśleli, że to próbny alarm. Dopiero jak z nich poleciały bomby to myśmy się dowiedzieli, że to naprawdę.

Nie wiem czy to było pierwszego dnia, czy może drugiego, czy trzeciego jak już te bomby leciały, drugiego i trzeciego to na pewno dlatego, że pamiętam jeszcze taką scenę jak poszliśmy, bo w piątek był pierwszy września, to było w niedzielę trzeciego, to szliśmy z tatusiem do kościoła i chcieliśmy dojść do katedry albo przynajmniej do kapucynów. Jak szliśmy po tym Krakowskim to tam chodnik był trudny do przejścia, bo tyle leżało odłamków szkła, bo przede wszystkim jak gdzieś uderzyła bomba to w okolicznych domach wszystkie szyby leciały. Szyby i czasem z futrynami. Więc te drzwi, kawałki muru, dach, z dachu jakieś papy, to wszystko leżało na chodniku. Więc to trzeba było iść tak okrakiem, żeby nie nadziać się na jakieś

szkło. I pamiętam taką scenę jak podchodzimy do kościoła kapucynów i wychodzi z niego para młoda. Ona w białej sukni, w tych swoich ślubnych pantofelkach, jak ona idzie tak podnosząc nogi, żeby za bardzo w tym szkłe nie urazić się. To było śmieszne ale i tragiczne, jak się patrzyło na to, sobie pomyślałam już wówczas: „Ale będą mieli życie!” Na początku to wyglądało niemal komediowo.

Data i miejsce nagrania	2016-09-05, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"